TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

„Jajko" - 2023

fot. H. T. Kaiser

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU

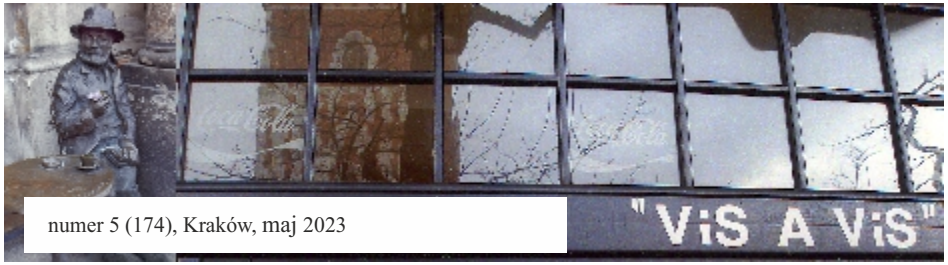

numer 5 (174), Kraków, maj 2023

fot. B. Kucharek

rys: Andrzej Mleczko

Majówka

Już majowe świeci słońce, złotym pyłkiem krasi łączki,
idą w pochodzie misie, baranki i zajączki.
A Ty usiądź przy piwku w Zwisie, przegryzając sobie pączki,
i patrz jak idą w pochodzie misie, baranki i zajączki.

B. K.

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (128)

Smakowanie świata

fot: B. Zimowski

Pierwszy raz pojechałem do Grecji w 1978 roku, zatem 45 lat temu. Z ponurego komunistycznego braku nadziei przeniosłem się do słonecznej krainy roześmianych ludzi, którzy sprawiali wrażenie, że nigdy nie wstają od biesiadnych stołów, że alkohol leje się strumieniami i nawet niewielka jego ilość stanowi wystarczający pretekst do ruszenia w tany. Nie znałem ich języka, każdy niemal gest brałem za dobrą monetę, a kąpiel w ciepłym morzu, gorący piasek plaż, kieliszek wina rekompensowały braki w portfelu, bo nawet drahma, którą wtedy w Helladzie płacono, była dla nas bezlitośnie twardą walutą. Dziś jeżdżę tam do swojego mieszkania z widokiem na lazurowe fale, statki z wielu wysp dosłownie pod oknem płyną do portu w Rafinie gdzie mieszkam, a ich oświetlone pokłady nocną porą przypominają kadry z filmów Felliniego. W tym roku trafiliśmy na Paschę, więc po naszej Wielkanocy zaliczyliśmy tamtejsze wiosenne święta. One mają niezwykle entuzjastyczny i radosny charakter – Grecy obżerają się pieczoną na każdym kroku baraniną i koziną, piją zdrowo, konkurują w stukaniu jajkami na twardo (czyja skorupka wytrzyma najdłużej), strzelają na wiwat. Tegoroczna palba niestety przyniosła ponure skutki w postaci urwanych przez petardy palców i licznych poparzeń. Turyści z całego świata krążą po starych Atenach zauroczeni widokiem Akropolu i rytmami spopularyzowanymi przez „Greka Zorbę". Widok setek rożnów z piekącą się na nich zwierzyną dosłownie wszędzie jakoś nie przeszkadza im w kontemplowaniu antycznych murów których dotykali Platon czy Perykles. A ja z każdym kolejnym pobytem utwierdzam się w przekonaniu że tylko długie degustowanie nawet najbardziej apetycznie wyglądającej potrawy odkrywa jej prawdziwy, ukryty głęboko na dnie aromat. Dlatego z taką samą frajdą wciąż wracam do Krakowa, bo jeszcze nie poznałem wszystkich jego smaków.

„Kwiecień plecień..." mówi przysłowie. I poplątał nam trochę układy zwisowe. Przed nami maj, a „W maju jak w gaju". Maj zwiastuje nam zieleń i spokój. I tego spokoju, rozwagi w działaniach wszystkim życzymy.

Redakcja

fot. archiwumi

Jacek Kleyff

Słowa, muzyka i wykonanie

SEJM 1976

Już marszałek Sejmu kalek, uroczyście wszedł na salę.
Strasznie brzęczą mu medale, lecz się nie przejmuje wcale.
Maca laską krok po kroku, dziesięć dioptrii w każdym oku.
Okulary ma schowane, bo dziś będzie głosowane.
Stuk, stuk, laską w podłogę,
Sejm, Sejm wyraża zgodę.
Stuk, stuk laską o blat, Sejm mówi – tak.
Wstaje jeden z krótszą nogą, delegują go kulawi
On interpretację nową izbie dzisiaj ma przedstawić:
„W interesie społeczeństwa i dla dobra ogólnego,
po wnikliwych konsultacjach, aż do szczebla lokalnego,
z dniem trzeciego października, ma dekretem prawomocnym,
w troetuarach i chodnikach być co druga płyta wyższa."
Stuk, stuk, laską w podłogę...
Patrzą ślepi zadziwieni. Teraz będą mówić niemi.
W ławach wrzawa wnet wybucha. Głusi nadstawiają ucha.
Na mównicę wszedł niemowa z wnioskiem o wolności słowa
Dyskusja się zawiązała, kiedy zabrał głos jąąą...kkkała
Stuk, stuk, laską w podłogę...
Przedstawiciel paranoi, wszedł niczego się nie boi,
Będzie chyba całkiem szczery bo przy sobie ma papiery,
a na głowie ma czapeczkę, a we włosach ma wstążeczkę,
w prawej ręce niesie teczkę a na ustach ma piosneczkę:
o jedności w społeczeństwie, żeby jedność była wszędzie.
Bo w jedności tylko siła, żeby tylko jedna była,
jedna świnia, jedna krowa, jedna dupa, jedna głowa!
Teraz będzie głosowanie. Wstał i puścił z pyska pianę!
Stuk, stuk, laską w podłogę...
Przestraszony psychopatą, na mównicę wbiegł marszałek.
Ślepy, potknął się o paproć, oczywiście bez patrzałek.
Kto jest za, a kto się wstrzymje – maca Breilem po pulpicie.
Tydzień obrad, obrad tydzień. Kto przeciw – nie widzę.
Stuk, stuk, laską w podłogę...

Krzysztof Pasierbiewicz

„Gall Anonim” krakowskiego środowiska teatralnego niezapomnianych lat 70

fot: B. Zimowski

Dziękuję panu Krzysztofowi Miklaszewskiemu za cudowny wieczór, jaki miałem zaszczyt spędzić w dniu 14 marca 2023 w TEATRZE GROTESKA na spotkaniu z Arcymistrzem dokumentowania historii wiodących teatrów Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa: TEATRU STU, TEATRU STAREGO ORAZ TEATRU CRICOT 2 TADEUSZA KANTORA.

Pan Krzysztof przeniósł nas w krakowski teatralny świat lat 70. ubiegłego wieku, które to lata były apogeum świetności sztuki teatralnej w podwawelskim grodzie.

Pokazał swoje unikatowe materiały filmowe z jeszcze młodymi najwyśmienitszymi krakowskimi aktorami, nie wymieniam nazwisk, bo nie chcę nikogo pominąć.

Mogliśmy obejrzeć niepublikowane dotąd zapisy filmowe historycznych ról aktorskich tak wspaniałych, jak już nigdy potem. A także nakręcone przez pana Krzysztofa na taśmach magnetycznych zapisy z prób teatralnych oraz nieformalnych spotkań największych nazwisk aktorskich i reżyserskich lat 70.

Były teatralne smaczki i rarytasy z „Szalonej lokomotywy” Krzysztofa Jasińskiego z Marylą Rodowicz; „Dziadów” i „Wyzwolenia: Konrada Swinarskiego z młodziutkimi jeszcze, a już wielkimi: Budzisz-Krzyżanowską, Trelą, Radziwiłowiczem, Nowickim, starym Lubaszenko, Pszoniakiem; „Biesów” i „Nocy listopadowej” Andrzeja Wajdy, a także „Umarłej klasy” Tadeusza Kantora, gdzie Krzysztof Miklaszewski tak zaśpiewał solową partię, że sam Luciano Pavarotti by się nie powstydził.

Były też, nigdy wcześniej nie pokazywane i nakręcone „od kuchni” przez Miklaszewskiego spory, a nawet kłótnie nienawidzących i kochających się zarazem największych polskich reżyserów teatralnych XX wieku. Wierzcie mi, - małmazja i rurki z kremem!

A te wszystkie kulturowe cymesy Krzysztof podał w ujmująco lekkiej formie, w atmosferze wysmakowanego dowcipu i frywolnej galicyjskiej plotki, niekiedy pikantnej i uszczypliwej.

Wszystko zaś okraszone przeobfitym wysypem teatralnych anegdot tak smakowitych, że tylko palce lizać.

I bez cienia przesady powiem, że od wielu lat nie uczestniczyłem w takiej intelektualnej uczcie, jak wczoraj w krakowskim TEATRZE GROTESKA.

Dziękujemy Ci Krzysztofie za wszystko, co zrobiłeś celem ocalenia od zapomnienia najpiękniejszej karty historii teatru krakowskiego. Wykonałeś gigantyczną pracę, czego Kraków Ci nigdy nie zapomni. Dziękujemy Ci także za pokazanie Twojego filmu zatytułowanego "W naturze polskiej jest jakiś błąd", który moim zdaniem należy przypominać naszemu społeczeństwu przy każdej możliwej okazji.

A teraz pijemy za Twoje zdrowie Krzysztofie, bo to, co zrobiłeś dla krakowskiego teatru, mimo tego, co się ostatnio wyprawia z polską kulturą, podlane kieliszeczkiem czystej przywraca wątpiącym pewność, - iż jeszcze nie wszystko jest stracone.

fot. archiwum

Mieczysław Czuma

WSPOMNIENIA Z JEROZOLIMY

To było w roku 1990. Jako przedstawiciel „Przekroju” znalazłem się wraz z Teatrem Starym w Jerozolimie. I przez pewien czas praktykowałem w niezwykle pożytecznej profesji, robiłem za szabasgoja. Zakwaterowano nas w solidnym hotelu, miał chyba ze dwadzieścia pięter. Świętowanie szabasu trwa od zachodu słońca w piątek do sobotniego wieczoru. Ortodoksyjni Żydzi nie mogą wtedy wykonywać żadnych prac, a już absolutnie nie wolno im zapalać ognia. Przestrzegający tych zasad hotelowi goście usilnie zabiegali więc tego dnia o moje względy. A to dlatego, że naciskanie guzików w windzie wyzwala iskrę. Wszyscy, którzy chcieli szybować w górę czy w dół prosili o tę drobną przysługę. Byłem najprawdziwszym wybawicielem, czułem się jak ktoś kto powołany został do pełnienia ważnej i odpowiedzialnej misji. Najeździłem się tam i z powrotem.

Ale to nie jedyne wspomnienie .W tym naznaczonym do zbawienia świata świętym mieście odbywał się wielki festiwal teatralny. Zameldowała się cała Europa, Paryż, Rzym, Londyn, Madryt, Berlin, Ateny. Ale największe zainteresowanie wzbudził Kraków. Teatr Stary przybył z szekspirowskim „Hamletem”, wyreżyserowanym przez Andrzeja Wajdę. Nasi bili rekordy powodzenia, poruszeni spektaklem recenzenci przekraczali we wszystkich językach wszelkie granice zachwytu. Zaskoczenie było kompletne, bo tytułową rolę powierzono kobiecie. Wajda mówił o niej, że to najlepszy polski aktor. Twierdził jeszcze, że „Hamlet” to najbardziej polska ze sztuk Szekspira, a ten przekaz wzmacniał dodatkowo przekład Stanisława Barańczaka, w którym czuć było gorączkę naszych losów z końcowych lat dwudziestego stulecia. I był w tym spektaklu jeszcze zaskakujący pomysł scenograficzny Krystyny Zachwatowicz. Umieszczona niejako na zapleczu garderoby publiczność w nie słabnącym napięciu obserwuje zmagania bohatera wciąż przygotowującego się do wyjścia na scenę. Grać, albo nie grać – ten dylemat przez cały czas rozważany był przez Teresę Budzisz-Krzyżanowską.

Miałem i ja okazję partnerować najjaśniejszej z gwiazd tego jerozolimskiego festiwalu. Podczas pobytu nad Morzem Martwym odtwórczyni Hamleta poprosiła, abym umył jej plecy. Tak wpisałem się w dzieje Starego Teatru w czasach jego szczytowej świetności. Kiedy niedawno na którymś ze spotkań w pobliskiej Loży przypomniałem Budzisz-Krzyżanowskiej o tej toalecie, zapytała czy nie mógłbym tego jeszcze raz powtórzyć.

Jerzy Antkowiak

fot. archiwumi

KRAKÓW CRACOVIA CRACOVIENSIS - MON AMOUR ViS a ViS – SAPU – KAMIENICA HIPOLITÓW – FASHION WEEK – HOTEL NOVOTEL RYNEK KRAKOWSKI – ANDRZEJ SIKOROWSKI – ZACZAROWANE DOROŻKI – KURANT ANTYKWARIAT – WIENER SCHNITZEL – PANI ZYGMUNT – GAWŁY – KOLEKCJE MODA W POLSCE.

(Fragment. Cały tekst, w Głosie Pruszkowa)

TYTUŁ jest ze względu na swoją obfitość niemal recenzją wydarzeń, ale wiadomo, kto buszuje w szczegółach i zaraz się do nich dobierzemy. Naczelny tym razem nie pyta, co to wszystko ma wspólnego z Pruszkowem? Ale ja jestem przygotowany. Otóż ma proszę WYSOKIEJ PODEJRZLIWOŚCI REDAKTORSKIEJ prawdziwy desant pruszkowski i pruszkowsko-komorowski. Na początek ViS a ViS, czyli popularny, ale też romantycznie elitarny ZWIS siedziba dziennych, nocnych i całodobowych M A R K Ó W też oczywiście N O C N Y C H. To jest możliwe tylko w KRAKOWIE, tam bowiem nadal nad RYNKIEM unosi się magia Z A C Z A R O W A N E J D O R O Ż K I Gałczyńskiego... U PROUSTA było romantyczne ACH! COMBRAY, ACH! CRACOV jęknąłem w zachwycie na PLACU MATEJKI, na który zawiózł nas austriacki taksówkarz myląc go z PLACEM MARIACKIM. W KRAKOWIE austriacki to ma być wiedeński, WINER SCHNITZEL - i jest oczywiście taki jak „drzewiej bywało". Ale zanim do tego doszło, że pod KAMIENICĄ HIPOLITÓW idąc na mój wernisaż, krzyknąłem „KRAKOWIE - jakiś ty PIĘKNY...", były REWIE MÓD, bo odbywały się pokazy kolekcji konkursowych, POKAZY KOLEKCJI DYPLOMOWYCH i tu był najwyższy poziom pomysłów i krawiectwa, a zatem i moje najmocniejsze brawa dla utalentowanej młodzieży, kolekcji tak pomysłowych, że „dech w piersi" też brały udział w tej właśnie rewii najdziwniejszych mód. Właściwie oklaskiwaliśmy SAPU - Szkołę Artystycznego Projektowania Ubioru, pedagogów i wszystkich którzy pracowali przy powstaniu tylu kolekcji i świetnej, no prawie świetnej organizacji, a był to gigant, GIGANTYCZNY WEEK z pięknym niczym biała orchidea S Ł O W E M pełnym poezji (F S H I O N). No tak, ja o poezji a maszyna o wdzięcznej nazwie CONTESSA 2 de lux, złośliwa contessa wśród maszyn do pisania robi błędy. To oczywiście magiczne F A S H I O N tak samo jak polska M O D A jest jedynym tak pięknym i bogatym w znaczenia słowem. CO CZYTASZ, CO uwielbiasz, CO NOSISZ, bo lubisz taką nonszalancję a co według hasła świadomie przedawkowanego słodyczą Z MIŁOSCI DO PIĘKNA. Nie wiem czyje to zgrabniutkie jak nogi MARLENY DIETRICH hasełko, a z miłości do piękna to ja lubię i podziwiam i szanuję i kocham uśmiech KASI SOKOŁOWSKIEJ. Właśnie w Krakowie napadło mnie na laudację dla wyrazistości KASI i szkoda, że nieobecnej bohaterki moich emocji i mojego maszynopisarstwa, a byłem naturalnie w KRAKOWIE z moją contessą w walizeczce i tam komponowałem sie idealnie. Panią Kasię pożeniłem tam z panem MARKIEM HŁASKO, który napisał opowiadanie, nowelę pod tytułem BAZA SOKŁOWSKA, zaś pani KASIA to postać wyraźnie B A Z O W A, a jak tak to przed państwem baza mód wszelakich a nawet nieistniejących acz pięknych - KASIA BAZA SOKOŁOWSKA i MODA, JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO!!!

Za zgodą „Głosu Pruszkowa"

Stefan Szlachtycz

FILIPAK, Adieu - cz. 2

fot. archiwum

W jego aktorstwie nie było brechtowskiego „efektu obcości", był przekaz prawdy, w którą sam wierzył i co wymuszał na odbiorcy. Kolokwialnie mówiąc: we wszystkim, co robił „szedł na całość"! Szczególną wiarygodność osiągał w formie dramatu najtrudniejszej - w monodramach, solo koncentrując wieloosobową widownię. To miało przynieść określone następstwa. Ponadto śpiewał. Ściślej - przejmująco interpretował śpiewany tekst, np. Okudżawy. Jego aktorskim idolem był, trochę mniej eksponowany, amerykański gwiazdor Lee Marvin. Ja dopatruję się,, w trybie bycia i duchowym, a nawet fizycznym podobieństwie, powinowactwa z innym amerykańskim artystą, pisarzem Charlesem Bukowskim, który - choć starszy - nie był wtedy u nas znany. Nasz Rysio był jednak proradziecki, i - nie dla kariery - był członkiem, nie działaczem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. I, jak to u niego: na całość!

Etap „A" jego życia był prostą drogą do szczytowej w ówczesnej rzeczywistości kariery i tak, zapewne by się stało, gdyby nie pewien, inny czynnik „A". Rysio praktykował intensywnie obiegowe „3 P", ale w piciu, chyba przekraczał najlepsze, czyli radzieckie wzorce. Wcześniej, nigdy od alkoholu nie stronił, pod jego wpływem bywał duszą towarzystwa. Ale kiedy zastosował go jako katalizator, najpierw artystycznego rozkwitu, potem biegu życia, ukierunkował je ku przepaści. Jego „pociąganie" szybko stało się ilustracją powiedzenia, że „alkohol umiarkowanie pity nie szkodzi, nawet w największej ilości". Gdyby ktoś opowiadał mi o jego metodologii picia, nie dałbym wiary, ale byłem tego naocznym świadkiem. Jednorazowo przyjmowana przez niego porcja wódki nosiła obiegową nazwę: „lorneta"; stanowiły ją dwie szklaneczki („literatki") o zawartości sto gramów płynu, w każdej. Wypijał ją dwoma haustami, bez popitki i zakąski. Kiedy w Krakowie, słynny antyalkoholowiec, dr Marcinkowski wprowadził nakaz podawania wódki tylko w naczyniach o pojemności 25 gramów, nazywanych „małgorzatkami", Rysio zamawiał 16 kieliszków, które kelner podawał mu na dzwoniącej nimi tacy. Zamawiający skrupulatnie przelewał małgorzatki do szklanki o pojemności 200 g i wypijał, jednym już haustem. Konsumpcyjny dzień Ryszarda F, przedstawiał się następująco: idąc na próbę, na godzinę 10, wstępował do restauracji naprzeciw teatru (na Jagiellońskiej, lub na Starowiślnej) i przyjmował lornetę. W przerwie, ok. 12. wyskakiwał do tejże knajpy na drugą lornetę. Trzecią brał po próbie. Potem szedł na obiad, w czasie którego wypijał, przynajmniej dwie dalsze. Chyba, że szedł na próbę do telewizji (wtedy na Szlaku), gdzie ukradkiem wypijał na zapleczu baru. Idąc na wieczorny spektakl wstępował, jak rano do lokalu naprzeciwko, w przerwie przedstawienia wypijał w garderobie, po spektaklu wstępował naprzeciwko. Następnie udawał się do nocnego lokalu „Feniks" (mówiło się: Fenis) gdzie wypijał kilka lornet, najczęściej stawianych mu przez wielbicieli. To dawało codzienny bilans ok. 10 - 12 lornet, czyli ok. 2 litrów wódki 40%. Tyle płynu (wody) winien przyjmować na dobę normalnie funkcjonujący organizm dorosłego człowieka. Tylko, że bez butelki ¾ litra czystego spirytusu, którym wzbogacał dzienne zapotrzebowanie nasz RF. Tak było codziennie, w soboty i niedziele też, w trochę innym trybie.

c. d. n.

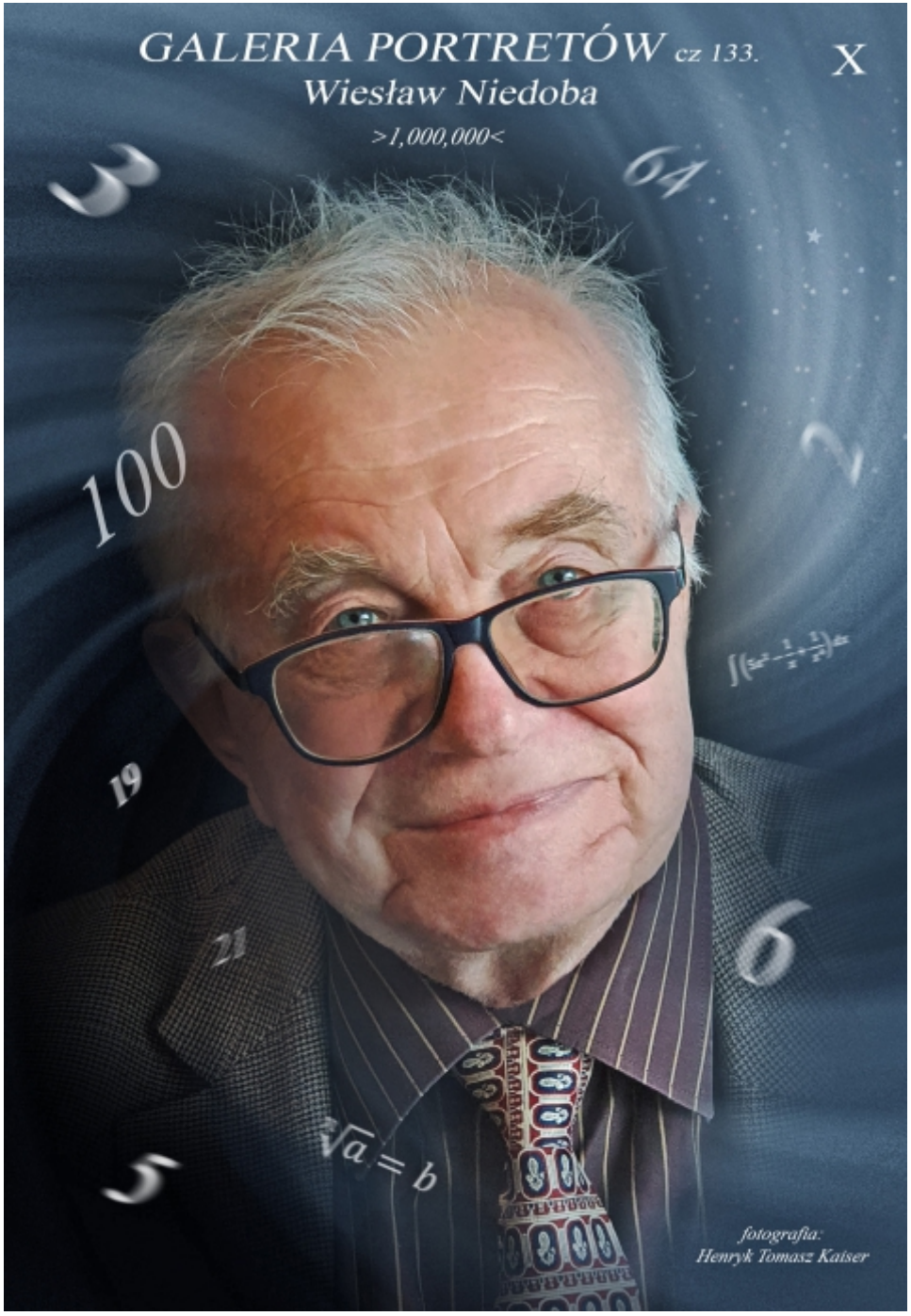

Pomnik Mikołaja Kopernika autorstwa Cypriana Godebskiego na dziedzińcu Collegium Maius w roku 1900

Wiosną 1893 roku władze UJ podjęły starania o pozyskanie funduszy na namalowanie przez Jana Matejkę trzech obrazów, które miały zdobić Aulę Collegium Novum.

We wrześniu tego roku rząd w Wiedniu przeznaczył 30 tys. zł. na wykonanie przez Matejkę owych dzieł. Niestety, malarz zmarł w listopadzie 1893 i wówczas prof. Marian Sokołowski, ówczesny kierownik Katedry Historii Sztuki, zaproponował Senatowi UJ przeznaczenie części tych funduszy (17 tys. zł) na pomnik Kopernika, który miał stanąć na dziedzińcu Collegium Maius, w okresie planowanego jubileuszu 500 - lecia odnowienia Akademii Krakowskiej. Rozpoczęto rozmowy ze znanym polskim rzeźbiarzem mieszkającym w Paryżu, o międzynarodowej sławie Cyprianem Godebskim, w sprawie wykonania pomnika. Podpisano kontrakt wg. którego „Senat akademicki UJ poruczył Cyprianowi Godebskiemu wykonanie pomnika M. Kopernika w dziedzińcu Collegii Jagiellonici w Krakowie. Statua Kopernika miała mieć wys. 1,80 cm i miała stanąć na postumencie z szarego granitu. U stóp postumentu miał znajdować się basen z odpowiednim urządzeniem dla wody i roślinności, albowiem uprzednio w tym miejscu od XVI w zlokalizowana była studnia" (Według dokumentów z 1897 r. znajdujących się w archiwum UJ, sygn. SII956).

Uroczystości w czerwcu roku 1900 odbyły się pod patronatem wybitnych postaci Uniwersytetu w tamtym czasie: Stanisława Smolki, Mariana Sokołowskiego, Kazimierza Morawskiego i Stanisława Tarnowskiego.

Niestety, po 53 latach pomnik Kopernika został usunięty z dziedzińca Collegium Maius, gdzie został zamówiony i opłacony przez Senat UJ, stanowiąc jedność architektoniczną z gotycko-renesansowym dziedzińcem najstarszego budynku Uniwersytetu.

Czy my współcześni mamy prawo czuć się lepsi, mądrzejsi, bardziej kompetentni w dziedzinie historii sztuki i architektury niż wymienieni powyżej wielcy twórcy polskiej kultury?

A nie naprawiając tego błędu z ponurych czasów 50 - tych XX w. stawiamy się ponad te wielkie autorytety. A przecież uczymy studentów respektu i pamięci dla naszych poprzedników w każdej z dziedzin nauki, którą dziś reprezentujemy.

Kiedy w 1953 roku prof. **Karol Estreicher** usuwał pomnik Kopernika z dziedzińca Collegium Maius (jak sam pisał w swoich Dziennikach – „pod osłoną nocy") – nie znalazł poparcia u żadnych znanych autorytetów tamtego czasu. Przeciwni temu byli m.in. ówczesny rektor UJ **Teodor Marchlewski** (słynny biolog i genetyk roślin i zwierząt) oraz ówczesny dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie i autor monumentalnego dzieła „Sztuka Krakowa" mającego 5 wydań od 1950 roku, prof. **Tadeusz Dobrowolski,** który interweniował w tej sprawie – niestety bezskutecznie – u przewodniczącego Rady Miejskiej Marcina Waligóry. Pomnik miał być nieładny i przeszkadzał w organizowaniu na dziedzińcu Collegium Maius imprez masowych m.in. „Dni Krakowa" i kolejnych rocznic rewolucji październikowej w Rosji.

Aleksander B. Skotnicki

fot. J. Papp

Teatr Bagatela

Andrzej Wyrobiec

Teatr w teatrze

*„...Zastosuj akcję do słów, a słowa do akcji, mając przede wszystkim to na względzie, abyś nie przekroczył granic natury; wszystko bowiem, co przesadzone, przeciwne jest intencjom teatru, którego przeznaczeniem, jak dawniej tak i teraz, było i jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno...”**

Gustuję w sztukach, które są oparte na figurze teatru w teatrze. Zarówno w tych na serio, jak i tych do śmiechu. Ich autorami najczęściej są praktyczni znawcy tematu. Począwszy od zacytowanego Szekspira, który pisał dla teatru, był aktorem, założył teatr i znał jego kłopoty. Stąd, kiedy w III akcie „Hamleta”, daje odreżyserskie uwagi Staremu Aktorowi, wie co mówi.

Podobnie było z Wyspiańskim, by sięgnąć po klasyczny, ba! krakowski przykład. Wszak całe „Wyzwolenie” oparł On na zabiegu teatru w teatrze. I choć padają tam wielkie słowa o wolności, to i tak jednym z najpiękniejszych monologów teatralnych jest monolog Starego Aktora z przejmującą końcową frazą:

„W błazeństwie dziel udanych, w komedii wiecznej prób,
ja się rumienię, wstydzę, wstyd biorę wasz do lic...
Mój ojciec był bohater, a my jesteśmy nic!”

W „Wyzwoleniu” występują nie tylko aktorzy. Wyspiański powołał jako równoprawnych odtwórców ról pracowników technicznych. To oni „stroją narodową scenę” i wychodzą zza kulis, by stanąć z aktorami w świetle rampy.

Nie tak patetycznie życie teatralne przedstawił Michael Frayn w komedii „Czego nie widać”. Scenariusz spektaklu, napisany jak precyzyjna partytura, służy od lat reżyserom do pokazania karkołomnego życia pozascenicznego. Widzowie odbierają tę komedię jako zbiór niewiarygodnych gagów, a to jedynie krzynka zakulisowych sytuacji bardzo na serio.

Z podobnego ducha zrodzone są „Zimne ognie” – szalona i poetycka komedia o teatrze i o ludziach teatru, którą Bagatela przygotowuje na zakończenie sezonu. Tekst o radościach i rozczarowaniach, jakie towarzyszą powstawaniu przedstawienia napisał i reżyseruje nasz aktor Maciej Sajur. Jego bohaterowie, których sceniczne życie przeplata się z realnym, mierzą się ze swoimi wyobrażeniami, słabościami i marzeniami.

„Zimne ognie”, napisane z miłości do teatru, uwodzą dowcipnym scenariuszem i dialogami, które są polem do popisu dla aktorów i zespołu technicznego. Premiera już 10 czerwca!

**”Hamlet”, przekład Józefa Paszkowskiego*

Galeria Vis á Vis:

Iwona Siwek - Front

WYSTAWA ŚWIĄTECZNA

Jan Woleński

EPIZOD Z EWĄ DEMARCZYK

fot. B. Zimowski

Standardowa historia początków Ewy Demarczyk w „Piwnicy pod Baranami” jest taka. Usłyszał ją, zapewne w kabarecie „Cyrulik” Piotr Dyakowski i powiedział Piwniczanom, że jest to wielki talent. W konsekwencji, Piotr Skrzynecki i Zygmunt Konieczny wybrali się jej posłuchać, i zachęcili do występu w „Piwnicy”. Pewnie tak było, ale ja pamiętam taki szczegół. Gdzieś na wiosnę 1962r. siedzieliśmy z Zygmuntem w „Klubie pod Jaszczurami”. Nagle podeszła do stolika Ewa, którą znalem z występów w „Cyruliku” i, przestępując z nogi na nogę, jak dobrze ułożona pensjonarka, powiedziała: „Zygmunt, czy nie macie jakiś wycofanych piosenek z kabaretu, bo nie mam, czego śpiewać”. Zygmunt odpowiedział „Przyjdź na próbę w piątek, to może coś się znajdzie”. Nie wiem, czy przyszła, może coś jej przeszkodziło, a rzecz potoczyła się tak, jak opisuje się w związku z informacją o pośrednictwie Dyakowskiego. Tak czy inaczej, zadebiutowała po wakacjach, wzbudzając zachwyt „Czarnymi aniołami” i „Madonnami” już w „Klubie Literatów” na Krupniczej, gdyż, jak często, mówiono, dyr. Grzyb wyrzucił „Piwnicę” spod Baranów. Tak jak to pamiętam, Zygmunt sugerował, aby Ewa pojawiła się pod Baranami.

Grażyna Potoczek

fot. archiwumi

* * *

Lubię kontemplować niebo
po burzy
wymalowane sympatycznym atramentem
czarne płachty
znikają
błękit jeszcze trochę szary
zwycięskie
słońce moczy pędzle promieni
w kałużach

* * *

Horyzont krystalicznie czysty
Słońce pali
Głęboki cień
Nie pochłania żaru
Ziemia czeka
Kiedy zmierzch
Zamknie oczy dnia

z tomiku „Wciąż jeszcze pytam”

Renata Gajos – Mangold

z tomiku „ODTĄD DOTĄD I ...”

Kot w moim mieszkaniu

Umrzeć – tego nie robi się kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wisława Szymborska

Dobrze, że nie mam kota.
Gdy mnie już nie będzie.
Nie musi czekać, że wrócę.
Nie będzie nasłuchiwać
moich kroków na schodach
(jak kotka Mizia po odejściu Kornela)
i nie obrazi się, że obca ręka,
podaje mu rybę na talerzu.

A może jest inaczej i mam kota?
A właściwie kocura,
czasem słyszę jak drapie do moich drzwi.
Węszy, czy jeszcze tam jestem.
Troskliwy kocur...
Trzeba będzie przygotować dla niego posłanie.
Pewnie lubi wygody i ciepło.
Muszę o tym pamiętać,
zanim opuszczę mieszkanie.

Nysa, listopad 2012 r.

Joanna Krzyżanowska

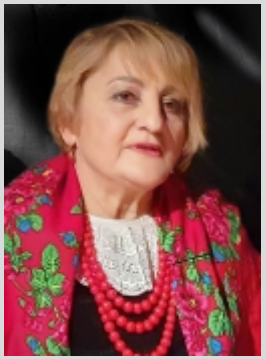

fot. archiwumi

Zmienność kobieca

bywasz cudowna
i zdystansowana
bywasz zamknięta
i romantyczna
bywasz rozmarzona
i rozpalona
jesteś wyśniona
Kochana

Podświadomość

to moje wewnętrzne
demony
czające się gdzieś
na dnie serca
wystarczy gest
nieodwzajemniony
kilka minut spóźniony
już wredna macka
się wwierca
i spokój zburzony

Lesław Pizło

fot. B. Kańska - Bielak

Moja szkoła

Nic odkrywczego nie wniosę pisząc, że teatr to widzowie i aktorzy, a nie budynek. Nawet najwspanialszy. Podobnie szkoła, jeżeli tworzą ją ludzie o wybitnych walorach intelektualnych, a uczniami jest młodzież chętnie chłonąca wiedzę, to przechodzi do historii jako wybitna, wyróżniająca się placówka. W przeciwnym razie, może dysponować najwspanialszymi budynkami i przepadnie w mrokach dziejów. A ja chcę właśnie o budynkach szkolnych, bo to obszar trochę zaniedbany. Mnie przyszło pobierać nauki w szkole dysponującej aż dwoma budynkami pozostałymi po czasach nieboszczki Austrii, jak to wtedy mawiano. Główny, przy ul. Smoleńsk 5 wzniesiony z czerwonej cegły wg. projektu Macieja Moraczewskiego w latach 1878-81. Kamienna tablica usadowiona przy bramie głosi, że jest to „Szkoła Męska Wydziałowa im. Jana Kantego nr.4 w Krakowie". Zwróćcie Państwo uwagę, że budynków szkolnych w tym stylu, uderzająco do siebie podobnych, jest w Krakowie i innych miastach galicyjskich wiele. Pomimo, że podpisywali się pod projektami różni architekci, starali się sprostać jakiemuś narzuconemu odgórnie stylowi obowiązującemu w całej Monarchii Habsburgów. Od czasu wzniesienia tego gmachu tylko numer szkoły się nie zmienił.
Z czteroklasowej szkoły elementarnej nauczającej religii z historią biblijną, j.polskiego, czytania, pisania, wyrażania się ustnie i pisemnie, rachunków, kaligrafii, śpiewu i rysunków, stała się po dziesiątkach reform obecną ośmioklasową Szkołą Podstawową. Ten drugi budynek który użytkowała nasza szkoła to też typowy na terenie C.K. Monarchii budynek szkolny spotykany najczęściej na prowincji. Ja pamiętam w Krakowie trzy takie cuda. Ten „nasz" stał przy ul. Wygoda. Był to drewniany barak długości ok. 80 metrów. Środkiem biegł korytarz a po obu stronach klasy i mieszkanie tercjana. O ile dobrze pamiętam nazywał Sejdor i był znanym hodowca kanarków.

Natomiast sam budyneczek miał tyleż wad co i zalet. Zbudowany w 1903 roku był w stanie poważnego zużycia. Nie remontowano go, bo lada chwila miał być zastąpiony nowym solidnym. Ta chwila rozciągała się, jak stara gumka w majtkach, aż do roku 1960 gdy oddano nowy gmach przy ul. Smoleńsk. Wówczas baraczkiem zajęła się koparka i spychacz a na oczyszczonym terenie wzniesiono gmach PWN. Niewątpliwą zaletą była licha substancja budynku. Nie szło go ogrzać, a zimy, panie dzieju, nie takie jak dziś bywały. Do czasu siedzieliśmy w płaszczach na lekcji, a jak się robiło zimniej to zwalniano nas do domu. Nie tylko sam obiekt był mocno zużyty, ale i wyposażenie. Kiwające się stoliki i krzesła o trzech nogach. Te ostatnie służyły też innym celom niż siedzenie. Ta czwarta noga z oparciem bardzo dobrze się sprawdzała jako kij hokejowy używany w dość specyficznej odmianie tego sportu. Otóż podłogi były z desek zaprawionych oliwą z czymś tam. Na

czarno. Wbiwszy ćwieka w obcas buta można było, przy pewnej wprawie, nieźle się ślizgać. Kije, jako się rzekło, pochodziły z tych zdezelowanych krzeseł, do tego pudełko po paście do butów i tylko grać. O ile meczu nie przerwał nauczyciel Pazera przerwa między lekcjami mijała niepostrzeżenie i przyjemnie. Te kalekie krzesła miały jeszcze jedno zastosowanie. Otóż wystarczało brakującą śrubę niedbale przykręcić i w jakimś krytycznym momencie mocniej się oprzeć i cała konstrukcja się rozlatywała, siedzący lądował na podłodze głośno się użalając, a aktualnie odpytywany kolega zyskiwał cenne minuty na podpowiedź. Kolejną zaletą było oddalenie od budynku głównego, gdzie była dyrekcja i dużo nauczycieli. Niektórzy musieli dojść z głównego budynku, a nie zawsze im się to udawało w ciągu 10 minutowej przerwy, a to skracało czas lekcji. Też jakaś korzyść.

Na koniec niezłą atrakcją była pobliska budowa siedziby centrali Związków Zawodowych. Budynek wyciągnięty do pierwszego piętra z częściowo zalanymi piwnicami stał opuszczony i zarośnięty „dżunglą amazońską" przez długie lata. Znakomicie się nadawał do naszych celów. Szczególne wzięcie miały podchody ze stróżem, który czasem się pojawiał i wykazywał się jakąś aktywnością. Po wielu latach rozbabraną budowę ukończono i znowu po latach świetności, jako HOTEL CRACOWIA stoi biedaczysko puste i opuszczone.

Henryk Cebula - grafiki:

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 100 !!!

fot: N. Pazdej

Dawno temu przyprowadził mnie do kawiarenki Vis a Vis mój anioł stróż krakowski Adaś Komorowski na lampkę wina. Porozmawialiśmy o wszystkim, powspominali wspaniałe czasy. I pokazał mi pisemko, które tutaj bywalcy wydają. “Napisz coś z Bratysławy” – powiedział. Napisałem Liścik...z Bratysławy. I tak już zostało...i piszę do tej pory, żeby pamięć o Słowakach i ich kontaktach z Polakami, w murach krakowskich a może i na Orawie i Spiszu, gdzie żyje mniejszość słowacka, czy dalej w Polsce i okolicach, pozostała. A może to było zupełnie inaczej...ale numer liściku okrągły – 100 – nie puści. I tak zostałem wirtualnym bywalcem, chociaż od czasu do czasu przychodzę do *Vis a Vis* fizycznie, żeby jak za starych i nowych czasów...ależ to przecież robią wszyscy...przychodzący do kawiarenki. Bardzo lubie grzebać w starych pismach, książkach i od czasu do czasu wpadam na osobę, którą nawet znałem z nazwiska, ale o jej losach i życiu nie wiedziałem prawie niczego. Taką osobą jest Helena Turcerová – Devečková (1886 – 1964). W jednym z popularnych dzienników pojawił się artykuł 13-ego kwietnia 2023, że 110 lat temu obroniła na Sorbonie jako pierwsza Słowaczka doktorat, pracą *Louis Stur et l´idée de l´indépendance slovaque.* Po słowacku się ukazała dopiero w 1956 roku. O H. Devečkovej po raz pierwszy usłyszałem od mojego starszego przyjaciela w Dolnym Kubinie, gdzie wtedy mieszkałem z rodzicami. A Thea H. Florin (1908 -1973) dyplomata, poeta, dzienikarz, sekretarz Vladimira Clementisa (1902 – 1952) ministra spraw zagranicznych, którego w latach 50-tych powiesili. T.H. Florin wyszedł z więzienia po trzech latach i wrócił do Dolnego Kubina. I wtedy to H. Devečková podarowała mu starą maszynę do pisania. Po latach mi ją sprzedał i powiedział że to jest maszyna historyczna, bowiem na niej pisała H. Devečková swoje artykuły i podczas Słowackiegio Powstania Narodowego ulotki przeciw okupacii. Maszynę mam do tej pory. Życie H. D. jest pełne niespodzianek. Z rodzicami zamieszkała w Rosji, gdzie uczęszczała do klasy z językiem francuskim. Podczas wakacji wyjechała do Warszawy żeby dokształcić się w języku polskim. Władała również niemieckim. Po powrocie na Słowację dużo publikowała, tłumaczyła, organizowała wraz z mężem różnorodne spotkania, pracowała w szkolnictwie. W 1919 roku była członkiem czechosłowackiej delegacji na Pokojową Konferencję w Paryżu. Utrzymywała pisemne kontakty z literatami, historykami i politykami z Francji, Anglii, Rosji, Polski, Czech i Serbii. Na słowacki przetłumaczyła mnóstwo podstawowych dzieł z francuskiego i rosyjskiego języka. Z polskiego *Starą baśń* Kraszewskiego. Dla mnie jest również ciekawa z innej strony: parę lat żyła w Dolnym Kubinie i od 1923 roku 20 lat w Kieżmarku, pożniej w Bratysławie. Jej mąż Ondrej Devečka był również bardzo aktywnym działaczem a nawet posłem w parlamencie czechosłowackim. Tak jak każda kultura, mamy również na Słowacji jeszcze białe miejsca dotyczącę znaczących osobowości, i Helena Devečková wraz z Ondrejom Devečką na pewno należą do tego grona.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 58

Droga do raju przez... klasztor Christian Brothers

fot. B. Kucharek

Jest maj 1983 roku. To już piąty raz z rzędu Jazz Band Bal Orchestra została zaproszona na trasę koncertową do Kalifornii. Maj 2023, okrągła rocznica-40 lat. Na szczęście wszystko poukładane na półkach pamięci. Między koncertami spotkania z naszym Funclubem. Podczas tych przyjęć podszedł do mnie jeden z fanów. Znaliśmy się już wcześniej. Miał praktykę adwokacką w San Francisco, amatorsko grał w orkiestrze na waltorni i kochał książki. Udawało się nam od czasu do czasu porozmawiać o tych, które ostatnio czytaliśmy. Jakoś zgadzaliśmy się o Hemingwayu. W pewnym momencie poczułem, że chce coś zaproponować. Rzeczywiście. Usłyszałem o propozycji, której nie sposób było odmówić. Powiedział, że chciałby pokazać mi miejsce w Sonoma Valley, gdzie pisarz postanowił zbudować sobie dom na starość. Umówiliśmy się na wyjazd następnego dnia wcześnie rano. Miało być niedaleko, tylko jakieś dwie godzinki. Nauczyłem się już wcześniej, że w Kalifornii podobnie, jak u naszych górali odległości liczy się czasowo całkiem inaczej. Dojechaliśmy w końcu na miejsce. Cześć drogi musieliśmy pokonać pieszo przedzierając się zarośniętą, prawie niewidoczną dróżką. W końcu pojawił się przed nami „plac budowy”. Mono zarośnięty z ledwie widocznym fundamentem i kilkoma sterczącymi betonowymi kolumnami, na których miał opierać się dach. Jak wiadomo, tego domu nie wykończył, bo… Ale gdyby, to miałby blisko do producentów znakomitych - Christian Brothers. W pobliżu bowiem, w Napa Valley jest siedziba tych Braci. Od lat ze zbiorów z własnych winnic, tworzą wspaniałe bukiety smakowe doceniane na całym świecie. Co ciekawe, dochód z tej produkcji pokrywa koszty edukacji niezamożnych uczniów i studentów w sieci ich szkół i uniwersytetów. Wizyta u Braci zakończyła drugi etap naszej wycieczki. Zwiedzanie pomieszczeń produkcyjnych i degustacja, ulokowane są na najwyższej półce mojej pamięci. Mieliśmy już wracać, ale mój przyjaciel stwierdził, że jeśli zgodzę się na delikatne przedłużenie tej degustacji, to on sugeruje zatrzymać się na noc w jego leśnym domu w drodze powrotnej do Sacramento. Chwilę potem zbliżyliśmy się do migoczących świateł jakiejś leśnej osady. Tuż przed pierwszym domem przeczytałem na szyldzie tej miejscowości -PARADISE. W jednym z tych domów zatrzymaliśmy się na noc. Pomyślałem - chyba śnię. Jednak nie. Spędziłem noc w raju!

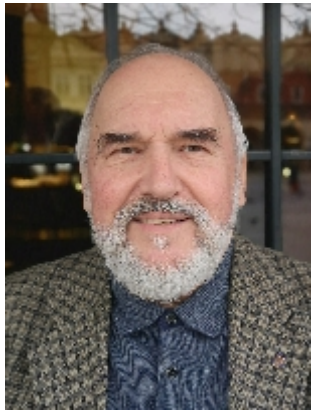

fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (116)

Katedra Wawelska cz. 13

Kaplica Zygmuntowska od strony wejścia do katedry, sąsiaduje z **kaplicą Wazów** zwaną też **Psałterzystów** i **Prandocińską**, będącą pod wezwaniem **Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii**. Kaplicę, jako mauzoleum polskiej gałęzi **dynastii Wazów**, miał zamiar wybudować **król Zygmunt II Waza (1566 – 1632)**, co zawarł w swoich testamentach, zainspirowany śmiercią córki **Katarzyny** (1594) i pierwszej żony **Anny Austriaczki** (1598). Początkiem tej kaplicy była krypta grobowa, ufundowana przez jego syna **króla Władysława IV Wazę (1595 – 1648)** i wybudowana w sąsiedztwie kaplicy Zygmuntowskiej w 1644 roku pod kaplicą ś.ś. Piotra i Pawła (zw. Prandocińską), gdzie też go pochowano. Budowę dynastycznej kaplicy Wazów podjął dopiero **król Jan II Kazimierz Waza (1609 – 1672)**, którą realizował biskup krakowski **Andrzej Trzebicki** w latach **1663 – 1667**, potwierdzając jej erekcję **14.11.1667 r**oku i przydzielając do niej ***kolegium psałterzystów*** śpiewających psalmy. W następnych latach kontynuowano wykonywanie jej barokowego wystroju. Król zmarły we Francji, został pochowany w krypcie kaplicy w **1676 roku**. Kaplica Wazów powstała w miejscu wyburzonej romańskiej kaplicy ś.ś. Piotra i Pawła, gdzie miał być do 1254 r. grób św. Stanisława bpa, do którego kanonizacji doprowadził w 1253 roku, zasłużony, otoczony kultem biskup krakowski **Jan Prandota (ok. 1200 – 1266)**, fundator tej kaplicy i w niej pochowany. Szczątki biskupa Prandoty umieszczono w kaplicy Wazów w roku 1680 z poświęconą mu tablicą nad północnym wejściem. Z zewnątrz kwadratowa bryła kaplicy jest bliźniaczo podobna do kaplicy Zygmuntowskiej i również jak ona jest na ośmiobocznym bębnie nakryta kopułą z latarnią zwieńczoną krzyżem. Na dwóch narożnikach południowej fasady umieszczono ***figury św. Zygmunta i św. Władysława***, a w górnej środkowej części fasady znajduje się wyrzeźbiony ozdobny ***kartusz z herbami Polki, Litwy, Szwecji i Wazów***, otoczony łańcuchem ***orderu Złotego Runa*** z koroną królewską. Do kaplicy od strony nawy katedralnej prowadzi wejściowy barokowy portal, ozdobiony w górnej części również kartuszem z Orłem i herbem Wazów. Wejście zamyka artystyczna brązowa krata

fot: A. Matusiak

wykonana w 1673 roku przez gdańskiego ludwisarza Michała Weinholda. Barokowe bogato zdobione wnętrze kaplicy, wykonano z dębnickiego czarnego marmuru, uzupełnionego jaśniejszymi marmurowymi i alabastrowymi elementami. Na południowej i zachodniej ścianie umieszczono **epitafia** w bogato złoconych obramowaniach, **pochowanych Wazów** tj. **Zygmunta III i jego syna Jana Alberta, Władysława IV i brata Karola Ferdynanda, Jana Kazimierza i brata Aleksandra Karola**. Przy ścianie wschodniej znajduje się **barokowy ołtarz** z obrazem ***Wniebowzięcie Matki Boskiej*** ze złoconymi figurami dwóch aniołów po bokach , **konsekrowany w 1676 r.** przez bpa Trzebickiego. Efektowne stiukowe zdobnictwo wnętrza bębna i kopuły uzupełniają sceny malarskie: ***Zwiastowanie, Wniebowzięcie i Chrystus w Ogrojcu*** oraz na samej górze, ***Ofiarowanie Marii w świątyni, Zaślubienie, Nawiedzenie i Oczyszczenie.*** Niewątpliwie kaplica Wazów jest ważnym przykładem architektury barokowej w Polsce.

Marek Andrzej Michalak

BENEFIS - URODZINY - JUBILEUSZ

Piwnica pod Baranami, 16 kwietnia 2023

Wystąpili: Jubilat i Przyjaciele z piosenkami Piwnicy pod Baranami

fot: B. Zimowski

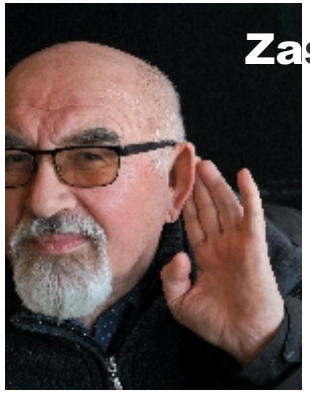

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Na początek prostujemy informacje zamieszczone w kwietniowym numerze naszej gazetki:
Pomnik Piotra pozostaje na swoim miejscu.
Niestety usunięty przez prof. Karola Estreichera z dziedzińca Collegium Maius pomnik Mikołaja Kopernika także pozostaje na swoim miejscu czyli przy Plantach. Były to „informacje" prima aprilisowe.

Uroczyste dzielenie się jajkiem i wirusem kolejnej odmiany covida miało niezwykle uroczystą oprawę. Tańcom nie było końca. Potem towarzystwo zeszło na darmową kolacyjkę do „Piwnicy pod Baranami".

Lawinę plotek i domysłów, wywołało odejście z „Vis á Vis" znanego, kultowego poety Pana Marka W.

Co starsi bywalcy naszej uroczej kawiarenki proszą o rozwikłanie tajemnicy znikającego „złotego (czasem srebrnego) kluczyka. Może rozwiązaniem będzie „kaczka dyżurna"? Redakcja proponuje by przed wyjściem do bistro co bardziej nieodporni na „przeciekanie" bywalcy skorzystali z absorbent protector TENA MEN!

Obserwacja pewnych zjawiskowych postaci pojawiających się w Rynku wymaga odpowiedniego przygotowania i dobrania odpowiedniego miejsca do obserwacji o czym przekonała się jedna z gwiazd naszego bistro. Jako , że zjawiskowa postać pojawiła się nagle, gwiazda zbyt szybko na nią zareagowała nabawiając się kontuzji kręgosłupa. Polecamy siadanie w ogródku twarzą do pomnika Piotra.

OGŁOSZENIA DROBNE: Panie F. ! Czemu się Pan mnie czepia!?

Fundusz gazetkowy: Pozostałość z marca – 139, Andrzej T.-100, Maria i Józef P.-50, Elżbieta S.-40, Zygmunt D.-50, Piotr R. - 100
,Jerzy Z.- 60, Wojciech W.- 150, Roman K.- 50, Zwis- 235, Wiesław C. Gdańsk- 100, Jacek P.-ryza papieru RAZEM:1074 + ryza
Wydatki:znaczki (20)- 78, druk gazetki IV- 471 = 549, 1074 – 549 = 525

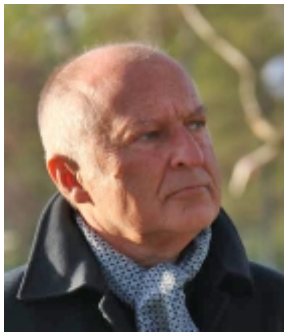

fot: autora

Paweł Kozłowski

Prawa Psa i Mieszkańca

stanowiące rozwinięcie Praw Człowieka i Obywatela, przedstawiane w związku z rocznicą spisania tych ostatnich i skierowane do wszystkich istot rozumnych przebywających jeszcze na Ziemi lub zamierzających tutaj się zjawić; sporządzone w porządku równoważnym, czyli nie hierarchicznym, osiągnięte dzięki iluminacji, a więc nie podlegające kwestionowaniu, ukazane uwadze każdego, aby nie mógł się tłumaczyć, że ich nie zna.

28. Pies ma prawo nie być rasistą.

29. Pies ma prawo zwalczać zachowanie rasistowskie innych. Także ich rasistowskie myśli.

30. Pies ma prawo do życia odpowiedniej jakości. Jakość życia psa musi być wyższa niż jego personelu opiekuńczego.

31. Pies ma prawo być chwalony i głaskany. Powierzchnia, na której realizowane jest to prawo obejmuje: głowę, podbródek, szyję, grzbiet, brzuch, policzki i inne miejsca wskazane przez zainteresowanego.

32. Pies ma prawo być rozumiany.

33. Pies ma obowiązek. Obowiązkiem psa jest egzekwowanie wszystkich należnych mu praw.

34. Pies ma prawo korygować zachowania personelu opiekuńczego.

35. Pies ma prawo nie być skłanianym do wąchania: wody po goleniu Old Spice, perfum zamiast golenia Słodka Róża, męskiej szatni futbolowej oraz zawodników podnoszących ciężary w fazie rwania.

36. Pies ma prawo nie oglądać: przyklejonych rzęs, przedłużonych paznokci, szyi ściśniętej krawatem, próby chodzenia w szpilkach, prezydenta, premiera i prezesa.

37. Wszystkie prawa psa są niezbywalne i powszechne. Zachowują swoją pełną moc w każdym miejscu i czasie. Praw psa nikt nie może pozbawić, a on sam nie może się ich wyrzec.

38. Pies ma prawo do ładnego wyglądu. Nakłada to na personel opiekuńczy obowiązek wyczesywania, kąpania, szczotkowania zębów, smarowania dziąseł i nadawania sierści połysku.

39. Pies ma prawo nie szczekać. O zakresie stosowania tego prawa decyduje pies.

40. Pies ma prawo do stanu, w którym niczego mu się nie chce. Stan taki może trwać od 1 minuty do 25 lat.

c. d. n.

Roman Wysogląd

Krupnicza 22

(fragment wywiadu)

fot: B. Zimowski

Przemyślenia, które nachodzą mnie dzisiaj, kiedy słyszę słowo „Krupnicza 22" można podzielić na cztery części:

a. Koło Młodych przy ZLP. Lata 1968 -1971.
b. Moje „związki" z Krupniczą 22.
c. „Zameldowany przy Krupniczej 22 1986?-1998?.
d. Przyjaciele, żony i wdowy po pisarzach, czyli „jaka literatura, taki dom".

1.Legenda, która zawsze przeciwstawiała się (była przeciwstawiana) rzeczywistości.

Istnieje bardzo dużo książek, artykułów, wywiadów, w których proces powstawania tak zwanego życia literackiego na początku roku 1945 w Krakowie, a szczególnie przy Krupniczej 22 (między innymi Tadeusz Kwiatkowski, sławna rola pułkownika Ważyka w „załatwieniu" kamienicy, bez żadnych „papierów" co przy sławnej transformacji 1989 roku zaowocowało szczególnymi kłopotami), więc pewnie zna je Pani doskonale.

Dla mnie, młodego poety, którym nagle pod koniec lat sześćdziesiątych, ku własnemu zdumieniu „stałem się", adres Krupnicza 22 kojarzył się z Kołem Młodych na którego zebrania – zawsze w piątki o 18.00 zdecydowałem się chodzić.

Naturalnie wiedziałem, kto w tej kamienicy mieszka, jaką cieszy się legendą, pamiętałem także o przygarnięciu przez literatów na jakiś czas kabaretu „Piwnica pod Baranami", gdy władze zakazały korzystać z ich stałej siedziby.

Wkroczenie do „świątyni sztuki" – jakim były wtedy zebrania Koła Młodych prowadzone z ramienia ZLP przez Beatę Szymańską i Krystynę Szlagę, a później demonicznego Ryszarda Kłysia – przynajmniej dla większości uczestniczących w nich młodych twórców pozostały do dzisiaj jednym z dwojga głównych (obok Turniejów Jednego Wiersza w Jaszczurach) wyznaczników przynależenia „ do czegoś konkretnego".

Krupnicza 22 - fot. archiwum

Zebrania składały się z dość prostego schematu: jeden z nas czytał swoje „wypociny", po czym następowała dyskusja.

W moich latach bywania w Kole, co piątek spotykało się pięćdziesiąt do siedemdziesięciu osób, w różnym wieku, różnych zawodów, a przede wszystkim podejściu do zasadniczego pytania: czym sztuka ma być (stać się) w ich życiu.

Naturalnie dzisiaj jako przychodzących w każdy piątek wymienia się: Zagajewskiego, Kornhausera, Stabrę (w kilka lat później sam był opiekunem Koło z ramienia ZLP), Jaworskiego, Komorowskiego, Kronholda, Kawę, Kaczorowskiego, czy odwiedzających nas Wojaczka czy poetów warszawskich, ale dzisiaj dla mnie najciekawsze byłoby dowiedzenie się, co stało się z większą częścią dzisiaj bezimiennych „kibiców" naszych ówczesnych kłótni.

c. d. n.

Maciej Stuhr

Recenzja książki Jana Nowickiego - „Szczęśliwy bałagan"

Gdybym był Janem Nowickim, to o tej książce napisałbym jakoś tak:

Dziwny ferment się zrobił ostatnio w najspokojniejszych nawet powiatach. Od miasta do miasta z przedziwną pielgrzymką krąży stary dziad. Skąd przybył i dokąd zmierza – ni chuja nikt nie wie. Dym z papierosów koniakiem przepija, żeby mu nie szkodził. Śpi po zajazdach, karczmach, a czasem ludziom po domach.

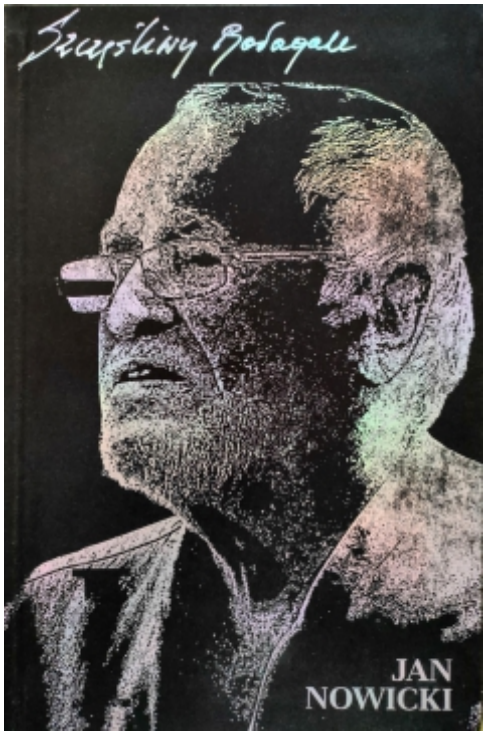

Gada i bajdurzy nieustannie. Listy pisze, Bóg wie do kogo, coś mu tam ponoć ktoś odpisuje, ale kto wie, czy to też nie blaga. Najstarsze mieszkanki, co to jeszcze czarno - białą telewizję pamiętają, dostają od tego rumieni w różnych miejscach.

Ci, co to im się zawsze wydaje, że wszystkie rozumy zjedli, twierdzili, że to amant dawnego kina. Ale że nawet dzieci się z tego na głos śmiały, to i cicho potem siedzieli. Przyjeżdża, żurku ile by nie było zeżre, trunków wypije, dymu wypuści, listów napisze, mecz obejrzy, zamiesza ludziom w głowie i rusza w dalszą drogę. A jeden emerytowany bileter kina Bajka, widział, że jak odjeżdżał to spadłe liście spod buków wzleciały do góry z powrotem na gałęzie i dalej wisiały.

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
zwisrynek@gmail.com
visaviskrakow